



BIBUŁA MILANOWSKA

LUTY 2014 NUMER 87

ISSN 1895-7684

WWW.BIBULAMILANOWSKA.PL



Uczniowie milanowskiego Społecznego LO przeprowadzili w czerwcu minionego roku projekt zatytułowany "Jak nam się mieszka w Milanówku?". Wyniki projektu zostały opublikowane w Internecie oraz omówione w ramach, Spotkań Geograficznych od lat organizowanych przez STO.

Materiałem analizowanym w projekcie była ankieta przeprowadzona przez młodzież, która dostarczyła niezwykle bogatych, cennych dla mieszkańców oraz samorządu informacji, dotyczących naszego samopoczucia i spraw ważnych dla nas – mieszkańców Milanówka.

Autorem projektu jest Leszek Janasik – nauczyciel Społecznego LO, ale pytania – co jest niezwykle ważne – zostały opracowane i skonstruowane przez samych uczniów, którzy wyłonili interesujące ich zagadnienia jak: tworzenie miast przyjaznych ludziom, zwiększenie udziału obywateli w zarządzaniu miastem, promowanie odważnej polityki lokalnej. Badaniami objęci zostali tylko mieszkańcy Milanówka, a materiał badawczy obejmował 378 prawidłowo wypełnionych ankiet, a więc była to bardzo znacząca próba statystyczna. Ankieta obejmowała następujące zagadnienia: poziom zadowolenia mieszkańców z miejsca zamieszkania, edukacja (możliwość rozwoju edukacyjnego i zawodowego), bezpieczeństwo (stan dróg, ścieżki rowerowe), relacje sąsiedzkie, styl życia (ekologia, udział w imprezach miejskich, dostęp do miejskiej sieci bezprzewodowej), infrastruktura miejska (tereny zielone, mała architektura, ławki, kosze na śmieci, place zabaw – czyli szeroko pojęta przestrzeń publiczną).

Projekt miał wiele celów, min. zapoznanie młodzieży z tworzeniem ankiet badających oczekiwania społeczne, umożliwienie młodzieży realnego kontaktu z lokalną społecznością, nawiązania bezpośredniego kontaktu z ankietowanymi osobami, poznanie ich różnorodnego punktu widzenia, poznanie ich problemów. Niezwykle istotnym celem, było inspirowanie postaw obywatelskich oraz aktywizacja nas samych – mieszkańców Milanówka. Z relacji młodzieży przeprowadzającej ankietę wynika, że mieszkańcy byli zdziwieni i pozytywnie zaskoczeni faktem, że kogoś interesuje ich zdanie i opinia dotycząca jakości życia i problemów dotyczących naszego miasta.

Wyniki oraz wnioski z przeprowadzonych przez uczniów badań, są ciekawe ale i niekiedy zaskakujące. Moje pierwsze spostrzeżenie dotyczy barier komunikacyjnych (z punktu widzenia pieszego), wg których młodzież podzieliła teren Milanówka dla potrzeb przeprowadzenia ankiety. Podzielono miasto na 4 sektory a granice/bariery wyznaczono następująco: wzdłuż torów – to jest oczywista bariera, ale także wzdłuż ulicy Kościuszki, Nowowiejskiej i Kazimierzowskiej. Taki podział nie świadczy niestety dobrze o rozwiązaniach komunikacyjnych i bezpieczeństwie na naszych drogach, skoro wymienione ulice postrzegane są przez osoby poruszające się pieszo jako bariery.

Z ankiety wynika, że generalnie nasz poziom zadowolenia z miejsca zamieszkania jest wysoki i wynosi powyżej 90%. Najmniej zadowoleni (83%) są mieszkańcy z osiedla Jedwabnik, TBS, terenów za byłym MIFAM-em.

Na pytanie otwarte: czego brakuje w Milanówku? zgodnie wskazaliśmy brak ławek, koszy na śmieci, ścieżek rowerowych, miejsc dla młodzieży, restauracji, dostępu do Internetu (76% -85% mieszkańców nie korzysta z miejskiej sieci bezprzewodowej), toalet publicznych, kanalizacji burzowej, placów zabaw. Są to sprawy od wielu lat poruszane, zgłaszane, oczywiste. Mieszkańcy wskazali za pośrednictwem ankiety miejsca, które chcielibyśmy zmienić lub poprawić: centrum, perony, tereny przy sklepach, tereny osiedlowe, okolice cmentarza, ulicę Kościuszki oraz obrzeża miasta.

Następne pytanie: „czy jesteśmy zadowoleni z pracy lokalnego samorządu?”, w trzech sektorach naszego miasta, od 37% do 25% mieszkańców nie miało zdania, co oznacza, że tylu mieszkańców Milanówka nie jest dostatecznie zorientowanych w tym co się dzieje w mieście. Nie świadczy to dobrze o naszej postawie obywatelskiej. Wyjątkowy pod tym względem jest wynik z sektora IV a więc terenów pomifamowskich, osiedla Jedwabnik, TBS, gdzie w grupie nie mającej

zdania znalazło się tylko 14%.

Zdecydowane zadowolenie z pracy burmistrza i rady miasta zadeklarowało od 11% do 21% mieszkańców a niezadowolonych było od 14% do 35%. Respondenci, którzy negatywnie ocenili pracę samorządu, swoje zdanie najczęściej uzasadniali złymi inwestycjami, brakiem pomysłu na rozwój miasta, brak kontaktu z mieszkańcami, niekompetencją urzędników.

W ankiecie pojawiło się także pytanie o potrzebę istnienia w Milanówku galerii handlowej. Zdecydowana większość odpowiedziała przecząco, w sektorze II (teren od torów, ul. Piłsudskiego, Nowowiejskiej w stronę Turczynka) aż 89% mieszkańców było na nie!

Ponadto od 61% - 84% mieszkańców nie widzi możliwości kształcenia i rozwoju zawodowego w Milanówku.

Nikogo nie zdziwi (szczególnie po wiosennych roztopach), że ze stanu dróg w naszym mieście jesteśmy zadowoleni od 2% do 6%, na brak ścieżek rowerowych narzeka 73%, za to większość mieszkańców (78%-87%) ma poczucie bezpieczeństwa.

Ponad połowa mieszkańców (55%) deklaruje udział w masowych imprezach miejskich takich jak: Dni Milanówka, Otwarte Ogrody, bieg STO, dzień dziecka, obchody rocznic narodowych. Jednak aż 41% Milanowian na co dzień korzysta z warszawskich instytucji kulturalnych a tylko 17% z lokalnych.

Ponad połowa mieszkańców uważa, że brakuje placów zabaw.

Wnioski nasuwają się same. Sporo informacji pozytywnych, ale niestety wciąż jest jeszcze dużo do zrobienia aby poprawić komfort i standard naszego życia w Milanówku. Przeprowadzona przez młodzież ankieta po raz kolejny udowodniła brak a zarazem ogromną potrzebę dialogu i współpracy pomiędzy mieszkańcami a samorządem. Chętnie braliśmy udział w ankiecie i wyrażaliśmy swoją opinię. Szkoda, że tego typu badania, ankiety, konsultacje nie są przeprowadzane przez urząd miasta przed podjęciem ważnych decyzji związanych z planowanymi

inwestycjami np. przed wydaniem zgody na budowę supermarketów, a przecież 89% mieszkańców jest im przeciwna! Poczucie braku wpływu na tak ważne decyzje, powoduje frustrację oraz niski udział i zaangażowanie mieszkańców w sprawy miasta, pracę samorządu, życie kulturalne. Zamknięte koło. My mieszkańcy musimy wykazać się większą aktywnością społeczną. Nasza młodzież już to zrobiła. Z ogromnym zaangażowaniem, wkładem pracy i czasu, przygotowała i przeprowadziła (niezwykle pro-

fesjonalnie i z wielką kulturą), ankietę. Podczas publicznej dyskusji zmanifestowała w cudowny sposób swoją potrzebę i chęć do czynnej współpracy przy zmieniającym naszym mieście, tworzeniu stref publicznych do prowadzenia kontaktów społecznych, wypoczynku, rekreacji, przywrócenia życia miastu... Młodzi Milanowianie bardzo stanowczo, wyrazili swój sprzeciw wobec mającym miejsce w Milanówku: masowym wycinkom drzew (podali konkretne adresy), budowie supermarketów, osiedli wielorodzinnych. Pytali kiedy

wreszcie samochody ustąpią miejsca ścieżkom rowerowym? Z ankiety wynika, że w Milanówku panują raczej dobre relacje sąsiedzkie, staramy się być dla siebie nawzajem otwarci i pomocni. Przekujemy więc ankietowe deklaracje w czyn. Wiosna i lato to dobry czas na działanie. Może dobrym pomysłem będzie zorganizowanie dnia sąsiada (27 maja), albo święta ulicy? Zaprośmy sąsiadów, wymieńmy się pomysłami i... zaczniemy działać! Przywróćmy życie miastu.

Maria Matuszewska

Czas na podsumowanie



Od roku do Państwa rąk trafia nieco inna gazeta. Razem z tradycyjnym papierowym wydaniem zaczęła wychodzić Bibuła internetowa. Zainteresowani czytelnicy dostają ją na swoją pocztę (osobiście rozsyłam, co miesiąc ponad setkę). Wchodząc na adres: www.bibulamilanowska.pl, możecie Państwo przeczytać aktualne wydanie gazety, a także numery archiwalne.

Obok wydania internetowego uruchomiliśmy Facebook.

jęcych milanowską rzeczywistość.

Zespół Bibuły to:

Stopniowo zaczęła zmieniać się strona graficzna gazety, skład, layout, ale zanim to nastąpiło, zmienił się zespół redakcyjny.

Pozbyliśmy się kreta. Przenieśliśmy miejsce powstawania gazety, dostęp do kont, hasła...



Do gazety śmieiej zaczęły docierać głosy mieszkańców zainteresowanych zmianami w mieście na lepsze, otwartych na współpracę z gazetą. Zgłaszało się coraz więcej czytelników komentujących



Maria Matuszewska, nasza naczelna. Na pracę w gazecie namawiałam ją przez prawie dwa lata. Czas pokazał, że było warto. Jest solidna, konsekwentna i dociekliva. Ma naturę tropiciela, a to bardzo przydatna cecha w dziennikarstwie.



Kasia Stowik - radna, przewodnicząca trudnej komisji rewizyjnej, jedynej, która pracuje ponad podziałami. Drugie studia, które właśnie kończy, pomagają jej radzić sobie z ludźmi w krzysowych sytuacjach



Wtodek Pomierny umiejętnie przenosi doświadczenia zawodowe na działalność w gazecie. Siłą spokoju i trzeźwym osądem oraz zaangażowaniem w sprawy Miasta stara się stonować wszelkie konflikty.



Ula Świącicka, bez której nie było by nas na Facebooku. Z dużym dystansem, optymizmem i humorem opisuje życie Milanówka.



Grzesiek Świącicki dba o szatę graficzną, skład, estetykę gazety, a że jest zawodowcem, to gazeta wygląda inaczej niż Bibuła wydawana 9 lat temu. Znacznie też różni się od prasy wydawanej w okolicy.



Tamara Gujska-Szczepańska gwarantująca Państwu ciągłość relacji, od pierwszego wydania gazety do chwili obecnej.

Korzystając z okazji chciałabym podziękować wszystkim naszym autorom i tym, którzy od lat są związani z gazetą, mimo, że nie figurują w stopce redakcyjnej. Naszym konsultantom, służącym pomocą w sprawach językowych, prasowych i prawnych. Wszystkim współpracującym z gazetą, zajmującym się kolportażem, korektą, tym, którzy dbają o książki-nagrody i wspierają nas na wiele innych sposobów. Bez Was i bez naszych czytelników nie było by Bibuły Milanowskiej.

Tamara Gujska - Szczepańska

Milanówek wraca do lat 70.

Już drugą zimą ciągnie się sezon robót ziemnych na ulicy Wojska Polskiego przy cmentarzu i na części Podgórnej. Prace zaczynają się w listopadzie i trwają do wiosny. Trwają, to za dużo powiedziane. Od czasu do czasu pojawiają się panowie w roboczych strojach. Dużo ze sobą rozmawiają, coś tam niby robią przy okazji, grzebią w tej ziemi, nawet mają jakieś warczące maszyny, trochę powiercą, pokopią, po czym znikają. Ach, napatrzył się człowiek na takie ekipy w latach siedemdziesiątych!

Wojska Polskiego całymi miesiącami była nieprzejezdna, Podgórną zaś jest po prostu zdewastowana, częściowo pozbawiona asfaltu, można powiedzieć, że to najbezpieczniejsza ulica w Milanówku, bo szybciej niż 20 km trudno nią jechać. Na Wojska Polskiego ustawiono znak nakazujący skręt w ulicę Małą, gdzie asfalt zaraz się kończy, a potem to już można przejechać chyba tylko traktorem lub konno. Współczuję kierowcom, którzy nie znając tej ulicy w jej dalszej części, pod Chrzanowem, zwłaszcza w czasie roztopów uwierzyli znakowi drogowemu. Zdarza się, że spod cmentarza nie sposób się wydostać: nieprzejezdna jest zarówno Podgórną, jak Wojska Polskiego, o czym żadne znaki nie informują. Osoby spoza tego rejonu, nieznające tajnych zamaskowanych przejazdów, są w nie lada kłopotcie. A osoby zdążające na cmentarz, żegnające zmarłych, mają dodatkowe

przykrości i utrudnienia.

I tak to trwa już kolejny rok. Każdy, kto budował lub remontował dom wie, że ekipy budowlane różnią się między sobą m.in. stopniem fachowości, temperamentem, etyką pracy. Ciekawe czy ktoś z władarzy Milanówka pozwoliłby, aby w jego domu prace remontowe przebiegały tak niemrawo i niechlujnie?



Elżbieta Bazgier

Zagadka kolejowych remontów



Poza zgłoszeniami robót budowlanych dotyczących poczekalni na peronie, burmistrz starał się także o pozwolenie na remont/przebudowę budynku dworca (dla przypomnienia budynek jest własnością PKP, a remont mają finansować mieszkańcy Milanówka).

Starania zaczęły się pod koniec roku 2010 (wniosek datowany na 30.12.2010) i szybko zakończyły wydaniem pozytywnej decyzji przez Wojewodę Mazowieckiego (decyzja nr 19/11 wydana 31.01.2011).

Niemniej jednak burmistrz prac nie rozpoczął. Za to trochę ponad 2 lata później po raz kolejny zawnioskował do Wojewody Mazowieckiego o wydanie pozwolenia na budowę i otrzymał kolejną pozytywną decyzję Wojewody Mazowieckiego (nr 297/13, wydana 14.11.2013)

Niestety po zapoznaniu się z treścią tych decyzji nie znamy odpowiedzi na najbardziej interesujące nas pytanie, czyli czy remont/przebudowa dworca za 700 tys zł ma jakikolwiek sens ekonomiczny z punktu widzenia mieszkańców Mila-

nówka, za których forszę ta inwestycja ma być zrealizowana.

Nie znamy także odpowiedzi na pytanie czy PKP (właściciel dworca) jest w ogóle świadomy, że burmistrz (dzierżawca dworca) ma zamiar ten dworzec przebudowywać. Z tego, co pamiętamy to umowa dzierżawy wymagała podpisania w tym celu „porozumienia”, które według informacji uzyskanych z urzędu miasta do grudnia 2013 nie zostało zawarte.

Na jakiej więc podstawie burmistrz pla-

nuje remont/przebudowę dworca? I na jakiej podstawie Wojewoda dał mu na to już dwukrotnie pozwolenie (mimo braku podpisanego „porozumienia” z PKP)? Czyżbyśmy mieli tu kolejny przykład zastosowania patentu „na betoniarnię”?

Być może wyjaśni coś treść pism PKP, na które Burmistrz Milanówka powołuje się w różnych dokumentach wymieniających z Wojewodą Mazowieckim dotyczących terenu PKP. Czekamy na rozwiązanie tej zagadki.

Kapituła Wielkiego Kalesona



URZĄD MIASTA MILANÓWKA

Milanówek, dnia 11.11.2013r.

TOM.1431.4.3. 2013

Milan leaks

W nawiązaniu do Państwa wniosku z dnia 21.11.2013 roku w sprawie udzielenia informacji publicznej kopia porozumień zawartych przez Gminę Milanówek z PKP S.A. informuję że nie były zawierane jakiegokolwiek porozumienia, poza umową dzierżawy nr39N6/374/2008.

Z poważaniem
Zastępca Burmistrza
Miasta Milanówka
mgr Ryszard Malinowski

Moje miasto a w nim



Każde miasto, Milanówek też, ma swoją wyporność, odporność, określony obszar terytorialny, liczbę mieszkańców. Są to wartości wymierne i sprawdzalne. Każdy obywatel miasta, ma mieć spełnione, w założeniu oczywiście, określone warunki. Dostęp do wody, kanalizacji, prądu, sieci dróg, opieki, edukacji, miejsca na wypoczynek, pomocy medycznej.

Są takie gry komputerowe, w które powinni obligatoryjnie zagrać urzędnicy obsadzani na stanowiska w miejskich urzędach aby przetestować ich wyobraźnię w wirtualnym świecie, a nie na nas mieszkańców w świecie realnym.

Milanówek pęka w szwach, jakoś życia spadła na teb na szyję. Wszędzie jest zwyczajnie ciasno, za wąsko, za tłoczno, zbyt hałaśliwie, zwyczajnie brudno i brzydko.

Szkoły mimo niżu demograficznego pracują na dwie tury!

Kolejki w piekarniach, aptekach, w przychodni są codziennością.

Dojazd do Warszawy jest koszmarem i to zarówno dla tych co korzystają z usług KM jak i tych co jeżdżą swoim własnym środkiem transportu. Oczywiście wiemy, że „sory i taki mamy

klimat” ale akurat aura w tym roku jest wyjątkowo nam mieszkańcom przychylna.

Problem tkwi w braku wyobraźni władz i realizacjach dziwnych założeń bez planu przyszłościowego zagospodarowania naszego miasta.

Co widzimy? Ja widzę przede wszystkim pazerność, rzut na kasę, a zaraz potem bezmózgowe poczynania. Jak można utworzyć taką sieć ulic? Bez przecznicy, bez możliwości objazdów czy połączeń. Jeśli w jednym z tych domów, a nikomu tego nie życzę, wybuchnie pożar to co? Jak uciekać? Jak przeprowadzić akcję ratunkową? To ekstremalne pytanie, ale jak wystawić kubły ze śmieciami, żeby nie uniemożliwiły swobodnego ruchu? Gdzie i jak zaparkować samochód, gdy ktoś przyjeżdża w odwiedziny? Jak wyjść na spacer gdy nie ma nawet 50 cm pobocza?

Kto jest odpowiedzialny za taki stan rzeczy, do kogo kierować zarzuty? Ubezpieczycieli, którzy nie wypłacą odszkodowań, bo nie zostały zapewnione żadne normy? Pod każdą decyzją budowlaną jest podpis, mamy prawo i prawo budowlane, które w Milanówku jest dziwnie poza prawem i ponad prawem!

W centrum ile jeszcze potrzebuje-

my placówek handlowych? Są sklepy, w których nie robiłam nigdy zakupów. Oczywiście widocznie ich asortyment nie jest mi potrzebny i już, albo kupuję gdzie indziej, ale są i komuś służą i utrzymują się więc dają sobie radę w sensie ekonomicznym. Ile jest lokali handlowych do wynajęcia? Życie weryfikuje potrzeby dość sprawnie. Pustych przestrzeni handlowych jest całkiem sporo. Czy mają za wysoki czynsz czy nie, to już zupełnie inna kwestia. Są więc nie ma potrzeby lobbować za powstawaniem nowych, większych – kolejnych centr handlowych. To samo dotyczy lokali mieszkaniowych. Jest ich za dużo, powstają jak grzyby po desz-



czu kolejne brzydkie blokasy niszczące charakter naszego, willowego miasta. Mam nadzieję, że deweloperzy odczują na własnej kieszeni błędne decyzje stawiania bloków tam gdzie warto inwestować w domy jednorodzinne lub co najwyżej w zabudowę szeregową. Stoją puste... i to zarówno te komercyjne, czyli te za które przyszli mieszkańcy muszą zapłacić a więc muszą być wypłacalni, mogą być beneficjentami kredytów, a więc są to zazwyczaj ludzie młodzi, którzy potrzebują do-

stepu do całej miejskiej infrastruktury: klubu, przedszkola, kawiarni, boiska, placu zabaw etc. W tym miejscu wracamy do początku mojej wypowiedzi. W Milanówku brakuje wszystkiego dla obecnych mieszkańców nie ma już miejsc w państwowym przedszkolu, parkingu pod dworcem, w przychodni... Narzekano na niższe wpłaty do miejskiej kasy z tytułu podatku PIT... a nie jest nas wcale mniej. Wnioski nasuwają się same – nie wszyscy placą. A dlaczego i kto nie płaci też jest jasną kwestią. Dlaczego więc coś co przynosi straty w ogólnym, społecznym rachunku jest znowu preferowane? Na czyje barki spadnie obciążenie z tytułu opłat za kolejne TBS-y, deweloperskie puste lokale mieszkaniowe, handlowe, które nie placą podatków i władze? Siedzą zadowolone z siebie gdzieś na swoich stołkach, niższych lub wyższych, już poskładali swoje podpisy pod tym, co trzeba i teraz w ogóle ich nie obchodzi, co się dzieje! Tym bardziej, że krajobraz przecież istnieje, ale NIE U NAS. Krajobraz jest w dalekich krajach, z których przywozi się zdjęcia na tle tego czy tamtego...

U nas oficjalnie KRAJOBRAZU nie ma! Został wyma-

Nie przechadzamy się już po zadbanych uliczkach.

To my mieszkańcy Milanówka tracimy, nie mamy już przyjaznego, willowego, urokliwego miasta.

Wiosenna wycinka drzew trwa na dobre, pod kolejne nieprzemysłane inwestycje. Tracą na wartości nasze domy, wasze też – radni i urzędnicy miejscy, wasze też.

Ula Świącicka

su, bo ich nie ma i nie dopuszcza do głosu kogoś, kto wie naprawdę, bo nie pyta, nie szuka porady, sam jest panem i władcą DECYZJI. W działaniu idzie na skróty, nie stara się, nie proponuje rozwiązań alternatywnych.

Na trasie PKP przy stacjach już wyróżniło drzewa stare i ogromne. Padły przy milczeniu setek osób, które je codziennie miały idąc na stację PKP. Za chwilę karczownicy wkroczą do Milanówka. Na przepięknym polu wtańczyli wyrznąć wielką niezwykłe malowniczą, zawsze wiosną kwitnącą kępę zadrzewień śródpolnych – wbrew prawu. Sarny, które tam miały swoje schronienie już go nie mają. Dlaczego to zrobić?

Widzę z pociągu blaszane szaro bure hale stawiane w szczerym polu, które do niedawna mieniło się sezonowymi barwami jak ocean kolorów. To nie jest postęp. To chaos! Ktoś jednak wydaje decyzje, zgadza się na akty barbarzyństwa, zbrodnie przeciwko krajobrazowi. Nie reagujemy lub podnosimy larum, gdy jest z późno. Mamy swoje mini krajobrazy szczęśliwości i to nam wystarcza. Zasięg naszego widzenia robi się mały, tak jak nasze rozumienie świata, jego za-

leżności, potrzeby estetyczne. Stąd ten bełkot o sile, potędzie i władzy postępu, który bez myśli filozoficznej, bez rozumienia przyczyn i skutków, powiązań środowiskowych i co najważniejsze – wyobraźni – niszczy nasz świat i nas samych.

W Milanówku obecnie stawiane są wielkie nowe betonowe słupy wzdłuż torów PKP. Słupy są potrzebne do modernizacji linii PKP. Mają zastąpić stare, mniejsze, delikatniejsze w formie i rozstawione tak, że się ich nie dostrzegano. Nowe słupy pojawiają się jak grubo ciosane postumenty brzydoty i to w miejscach, gdzie jeszcze żyje krajobraz. Nasz lokalny krajobraz, w którym dominuje wspaniały dąb – pomnik przyrody przed budynkiem Straży Miejskiej. Słup gigant ma stać centralnie na osi widokowej zabytkowego centrum. Zastąpi pomnik przyrody i widok na zabytkowe kamieniczki dla podróżnych stojących na peronie. Jak to jest możliwe? Gdzie są wszystkie rzekomo kompetentne służby i władze? Siedzą zadowolone z siebie gdzieś na swoich stołkach, niższych lub wyższych, już poskładali swoje podpisy pod tym, co trzeba i teraz w ogóle ich nie obchodzi, co się dzieje! Tym bardziej, że krajobraz przecież istnieje, ale NIE U NAS. Krajobraz jest w dalekich krajach, z których przywozi się zdjęcia na tle tego czy tamtego...

U nas oficjalnie KRAJOBRAZU nie ma! Został wyma-

Moja szkoła

Umówiłam się z sąsiadami, że podczas ferii będę opiekować się ich córką, uczennicą czwartej klasy SP. To spokojna, wrażliwa i mądra dziewczynka. Myślę, że dużo się wzajemnie nauczyłyśmy. Joasia codziennie informowała mnie, ile jeszcze zostało wolnych dni. Na moje pytanie – dlaczego aż tak nie lubi chodzić do szkoły – usłyszałam: „Bo jest straszna! Już w szatni wołne się wyśmiewają. – O zobacz, jak ona się ubrała. – Matka ją tak wystroiła. – Chodź tu, pokaż się bliżej! – A kaptcie normalne masz? Czy tylko te za pół mojej pensji? – Podejź tu, co to w domu żelazka nie macie i mydła? – Zobacz, jakie ma brudne pazury... A potem hałas, na korytarzu, w klasach. Nauczyciele krzyczą, mała, kto mówi spokojnie. Każdy jest podenerwowany, niemily!”

Dziecko wyczuwa, że nie jest lubiane, nauczyciele też. To trochę tak wygląda, jakby każdy robił komus

zany z listy ważnych pojęć i zjawisk. Dlatego NIKT o niego nie dba.

Anna Krawczyk



łaskę. Nie będę narzekać, że to straszna szkoła. Od razu słyszę głosy, że testy gimnazjalne umiemy rozwiązywać wspaniale! Małą też można wytresować i potrafi efektywnie wykonywać różne sztuczki. My w szkołach dzieci trenujemy w rozwiązywaniu testów już od szkoły podstawowej. Tak ustawiony jest program. Wielu nauczycieli wymaga uczenia się na pamięć bez zrozumienia tematów. Jeżeli mamy tak dobre wyniki, to, dlaczego akademicy nauczyciele są przerażeni poziomem nowych studentów? Dlaczego pracodawcy nie mogą znaleźć kandydatów na dobrze płatne stanowiska?

Szkoła nie uczy od najmłodszych lat pracy w zespole, odpowiedzialności, empatii, zaradności w podejmowaniu decyzji, pokonywaniu stresów, umiejętności rozwiązywania problemów. Zastanawiam się jak wczorajsi nauczyciele mogą w dzisiejszej szkole przygotować młodego człowieka do życia w przyszłości, nawet tej najbliższej, czyli już jutro. Trochę mi użyłto, chociaż w Milanówku nadal trwa edukacyjna sielanka.

Aleksandra Bankiewicz

KROWA Z MILANOWA

Idziemy szybko na zabie oczko Tam Krówka dziś dla dzieci będzie Będą zabawy, gry i tańce Wszyscy się cieszą, że u nas w mieście Ktoś o najmłodszych pomyślał wreszcie Idziemy Parkowa, spacerowa, słowackiego Młody żartuje Blocko jest gęste więc Wskoczmy do niego Chłup zabie oczko – budynek szkoły Ten obraz jest już mniej wesoły Na szczęście 3-latkom to nie przeszkadza Że na parkanie reklam sadza Idziemy na Krówkę, tę z Milanówka Krówka tam czeka, to nasza Krówka Przy wejściu ciasta i soki i barek A nieco w głębi rodziców szpaler Słychać już dźwięki skoczno Country Kantry dla dzieci, To chyba żarty Nie to nie żarty to przasne wesele, Lecz co tu robią dzieci w niedzielę Miał być gry, zabawy tańce A są konkursy dla wujków na barńce Idziemy do kąta, tego dla dzieci O rany wpadliśmy jak mucha do sieci Żalotne szary metry kwadratowe po centymetrze na jedną głowę Chodźmy więc jednak tańczyć to Kantry, amerykańskie soczyste żarty Łiski to taki soczek zbożowy, Pochylcie działwo rozgrzane głowy Skaczą się płacząc topoczą zdrowo My też tańczymy niehonorowo wpląsani w rytm tych krowich ryków Rozczarowani brakiem myślników. Idziemy

DZIECIÓŁ

KRAJOBRAZU NIE MA

Nikt nie dba o krajobraz. NIKT. Ta kategoria po prostu przestaje istnieć, jako pojęcie i słowo. Od lat podróżuję pociągami PKP. Od lat gapię się na to, co widać za oknem, czyli mazowiecki podmiejski krajobraz. Półki, co jeszcze mogą, bo chamskie ekrany jeszcze nie pokryły całej trasy Skierniewice – Warszawa. Pełna absurdów machina rzekomej walki z hałasem wkrótce zuboży moje prawo do krajobrazu. Będę zdana głównie na widok zielonej pięciometrowej blachy i ludzi siedzących lub stojących obok a czasem prawie upadających pod naporem innych ciał stłoczonych w wagonach PKP.

W ostatnim czasie znany od lat krajobraz, który widzę, bardzo się zmienił. Na niekorzyść. Ktoś wpływowy niedawno powiedział, że trzeba się pogodzić z tym, że świat idzie z postępem, nie powinno się bronić postępu. Co za bzdural! Postęp to wspaniałe słowo,

niestety kolejne z grupy zbeszczeszczanych, przez krótkowzrokowców. Czy postęp to synonim zniszczenia? Czy postęp to synonim prymitywnej władzy decydującej o rzeczach, o których nie ma pojęcia i tylko usurpuje sobie wszechwładzę i patent na wszystko? Postęp coraz częściej to pozorny krok naprzód przy jednoczesnym uwstecznieniu. Coś się zyskuje tracąc coś innego, czasami o znacznie większej wartości, niestety niewymierną w pieniądzu lub nie przeliczalną na głosy wyborców czy oklaski. Postęp zaczyna jawić się, jako psychiczne, mentalne zubożenie człowieka. Prawie wszystko naokoło podsyca ten system. Taki swoisty matrix. Już nawet nie wiemy, kto steruje i w jaki sposób naszym myśleniem. Dlatego nie reagujemy, bo otumanieni uważamy, że ktoś, kto wie lepiej zdecydował o czymś za nas. Nie, ten ktoś z reguły nie wie lepiej, aczkolwiek wydaje mu się, że wie. Natomiast nie dopuszcza wątpliwości do gło-

JAK NAM SIĘ MIESZKA W MILANÓWKU?

Takie pytanie zadali uczniowie milanowskiego Społecznego LO mieszkańcom Milanówka zeszłego lata. Wyniki tej ankiety można obejrzeć pod adresem <http://www.slo5.edu.pl/slo/geografia/Ankieta-opracowanie-1.0.pdf>

Kontynuacją tego opracowania była publiczna debata zorganizowana w szkole, poprzedzona projekcją filmu pt. „Ludzki wymiar”, The human scale” duńskiego reżysera Andreasa M. Dalsgaard.

Film jest dokumentem inspirowanym pracą duńskiego architekta Jana Gehla i jego pracownicy w przywracaniu i wypracowaniu miast na świecie ich mieszkańcom a odbieranie samochodom.

Architekci planują taki kierunek zmian w miejskiej urbanistyce, aby ludzki wymiar miasta był w niej zdecydowanie najważniejszy. Celem jest poprawa jako-

ści życia w miastach, zrównoważony ich rozwój oraz udogodnienia, przede wszystkim dla przechodniów i rowerzystów. Główny slogan Gehla jest bardzo prosty: odzyskać strefę publiczną miasta dla jego mieszkańców. Jego wizja i projekty spotykają się z entuzjastycznym przyjęciem oraz poparciem zarówno architektów, jak i władz miast na całym świecie, gdzie jest zatrudniany.

Jak to się ma do Milanówka?

Film pokazuje ogromny wysiłek ludzi w naprawie tego co wcześniej sami zepsuli. My jesteśmy nieco opóźnieni w tym procesie. Właśnie zaczynamy psuć. Mamy więc szansę na powstrzymanie!

W Milanówku uświadamiają nam to uczniowie oraz nauczyciele Społecznego LO. Zapraszają do dyskusji szerokie spektrum: specjalistów z Zakładu Geografii Miast UW, urzędników miejskich zajmujących się

komunikacją społeczną w mieście, przedstawiciele organizacji pozarządowych i prasy lokalnej oraz wszystkich zainteresowanych mieszkańców.

Było o czym rozmawiać – po takiej inspiracji filmowej, po wynikach ankiety uczniowskiej i w gronie tak wielu różnych osób.

Podobno kolejne pokolenia będą zamieniać konkurencję na współpracę ludzi o różnych poglądach, wyznaniach, profesjach, możliwościach, biednych z bogatymi, mądrych z głębszymi, młodych ze starymi, itp.

W skromnym budynku Społecznego LO nr 5 STO w Milanówku przy ul. Fiderkiewicza już się tak dzieje od dawna. Proszę śledzić kalendarz kolejnych spotkań.

Krystyna Słowik

STUDIO POMYSŁÓW, POGLĄDÓW I PRZYJAŹNI.

Młodzi, ambitni, zdolni, pełni twórczej pasji. Stworzyli miejsce, jakiego dotąd w Milanówku nie było, a ich pozytywna energia i pasja twórcza udziela się każdemu natychmiast po przekroczeniu progu Creosferu. Kim są ci artyści? Kto wykreował Creosferę?

Ania: Jesteśmy młodym małżeństwem, mieszkamy w Milanówku (Michał pochodzi z Legionowa, ja stąd). Jestem absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Michał Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Poznaliśmy się w 2007 roku na plenerze malarskim... na Sycylii, gdzie pojechałam z tatą (nauzcicielem rysunku na WAPW), który zabrat ze sobą swoich studentów, m.in. Michała. Mamy wielki sentyment do tego miejsca. Kilka razy tam wracaliśmy i za każdym razem przywoziłyśmy kolejne wspomnienia - również w postaci prac malarskich, które pokazyaliśmy już na kilkudziesięciu wystawach zbiorowych i indywidualnych: w Warszawie, Grodzisku Mazowieckim, Pruszkowie, Milanówku i Legionowie.

Michał: Ania wspomniała o uczelniach, które skończyliśmy, chciałbym dodać, że mimo, iż obie uczelnie stoją w pewnej opozycji do siebie (przykładowo architektka często zarzucają „ASP-owiczom” infantylność i „mazajstwo”, „ASP-owicze” architektom zbytnią sztywność i dosowność); każde z nas ma pewne „ciągoty” do drugiej strony twórczości. Ania wychowała się w rodzinie architektów i od małego przesiąkała twórczym myśleniem o przestrzeni i plenerami z rysowaniem architektury. Ja z drugiej strony wybierając wydział architektury kierowałem się tym, by moja dalsza edukacja w jakiś sposób nadal wiązała się z rysunkiem czy malarstwem, które zawsze leżały w sferze moich zainteresowań. Wiążąc to z zamyśleniem do historii i wszelkiej maści nauk technicznych wybór padł na te, a nie inne, studia. Wraz z Anią i kilkunastoma innymi zapalającymi założyliśmy Stowarzyszenie Akwarelistów Polskich, które pomaga nam rozwijać się i prezentować prace w wielu ciekawych zakątkach świata, takich jak Hiszpania, Włochy, Norwegia, Francja a nawet Chiny czy Japonia.

Powiało Wielkim Światem, ale zawężmy chwilowo horyzonty do naszego miasta. Dwoje artystów zaczyna w Milanówku wspólne życie i pracę, powstaje Creosfera. Już sama nazwa sugeruje, że jest to miejsce jakiejś twórczej działalności. Ale jakiej konkretnie, co właściwie się tu odbywa?

Michał: Korzenie tego, co obecnie tworzy Creosferę sięgają czasów, gdy sami przygotowaliśmy się na studia. Ja na przykład przez ostatnie dwa lata liceum uczyłem się intensywnie rysunku architektonicznego w dwóch warszawskich szkołach rysunku. Bywało tak, że wychodziłem z domu w Legionowie o 6.30 a wracałem po 22. Dostawnie padałem na twarz, żałowałem godzin spędzonych na dojazdach w zatłoczonych autobusach, ale nie widziałem przed sobą innej możliwości. Po dostaniu się na studia otrzymałem dwie oferty pracy, jako nauczyciel w szkołach rysunku, z którymi byłem związany. W ten sposób, pracując w czasie studiów, zdobyłem szlify i wiedzę, jak nauczanie wygląda „od drugiej strony”. Pod koniec studiów dwójka naszych dobrych znajomych zaproponowała nam współpracę i założenie we czworo własnej pracowni rysunku, mającej na celu przygotowywanie do studiów artystycznych takich jak ASP czy

architektura. Wspólnie przez dwa lata prowadziliśmy w Warszawie te zajęcia, w tym czasie nawarstwily się między nami pewne różnice, które spowodowały różną. Zdażyliśmy też zgromadzić sporo doświadczenia i wiedzieliśmy już dokładnie, co nas interesuje, a co nie, co jest realne, a co jest utopią. Postawiliśmy wszystko na jedną kartę - zajęcia będziemy prowadzić tylko w Milanówku. Bo przecież to wszystko, czego doświadczyliśmy w szkołach warszawskich da się przenieść na lokalny grunt, a na pewno znajdują się osoby takie jak my, które docenią brak uciążliwych dojazdów.

Ania: Prowadzimy tu zajęcia przygotowujące kandydatów do egzaminów na wyższe uczelnie artystyczne, a dokładniej ja przygotowuję do egzaminów na ASP, natomiast Michał - na architekturę. Mamy też ofertę zajęć hobbyistyczno-rysunkowych dla osób w różnym wieku, zajęcia z malarstwa akwarelowego, oraz kurs rysunku dla dzieci. W wakacje i ferie zimowe zawsze oferujemy specjalne kursy tematyczne - takie, które zwykle nie odbywają się w ciągu roku. Są to na przykład zajęcia z modelowania przestrzennego, z kaligrafii, zajęcia projektowe, lub inne kursy malarskie czy rysunkowe złączające jeden konkretny temat, np. portretowanie. Są to też letnie plenery rysunkowe, gdy kursanci wychodzą na ulice Milanówka i starają się na żywo narysować ciekawe obiekty architektoniczne w okolicy: kościół, pocztę, różne wille, i mniejsze obiekty - a także zieleń. W zamyśle mamy jeszcze więcej planów i powoli staramy się je realizować: może uda się zorganizować jakiś plener wyjazdowy, może ruszyły kurs teatralny, kurs „zrób to sam” albo jeszcze jakiś inny.

Michał: Mamy wiele pomysłów, ale wszystko zależy od potrzeb i zainteresowań ludzi przychodzących do nas. Jesteśmy otwarci, jeśli będą chętni to możemy przygotować wiele ciekawych propozycji. Na razie - poza stałą ofertą kursów rysunkowych - badamy grunt. Bywa, że pomysły okazują się nad wyraz trafione, jak na przykład zimowe zajęcia w ferie z projektowania i designu, który wszyscy uczestnicy określają mianem „epickich”. Bywają też propozycje, które nam wydają się fajne, ale realia sprowadzają nas na ziemię. Tak było np. z krótkimi, ciekawymi i esencjonalnymi cyklami wykładów (3-6 zajęć) na tematy takie jak historia architektury w pigułce, wzornictwo i design, grafika, sztuka współczesna. Niektóre po prostu nie ruszyły, ale nie zrażamy się i próbujemy z nowymi rzeczami.

Czy Creosfera to miejsce wyłącznie dla młodzieży? Czy macie kursantów starszych? Mam na myśli osobę w tzw. wieku średnim, które nie są już zainteresowane, przygotowaniem do egzaminu na wyższą uczelnię, jeszcze niekoniecznie widzą się w roli słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku, a chcieliby z powodów czysto hobbyistycznych rozwijać swoje umiejętności czy zainteresowania artystyczne, poszerzyć wiedzę z historii sztuki?

Ania: Oczywiście, mamy wśród kursantów osoby nieco starsze od młodzieży - przychodzą się zrelaksować po obowiązkach domowych; chcą sobie przypomnieć, jak się rysuje, bo rzucili to dawno temu, albo po prostu dostali pakiet zajęć w prezencie od dzieci. Mamy też zajęcia dla dzieci w wieku szkolnym (3-6 klasa podstawówki) które prowadzi jedna z naszych



pierwszych (i jedna z najbardziej uzdolnionych) kursantek, tegoroczna dyplomantka UW na wydziale pedagogiki.

Michał: Każdy wiek jest dobry, a ewentualne różnice wcale nie muszą świadczyć na niekorzyść starszych. U osób w wieku licealnym często przybija mnie to, że - chyba wynosząc to ze szkoły - tkwią w szablonym myśleniu, odbębiają pracę „od - do” i nie wymagają od siebie niczego więcej niż to, co podaje jako zadanie do wykonania. Podejście jest jak do matury - pod klucz, a tu zupełnie nie o to chodzi. Twórczość wymaga pasji, poświęcenia, może nawet elementów obsesji czy manii. Tu nie chodzi o to, żeby przyjść na zajęcia raz w tygodniu i poczuć spokój sumienia, że oto byłem na zajęciach, więc wszystko jest OK. Ja zawsze staram się motywować uczniów do czegoś więcej, do własnych poszukiwań, obserwacji. Staram się zarazić ich pewną pasją tworzenia, postrzeganiem rysunku nie, jako narzędzia, ale jako przyjemności i czegoś dającego satysfakcję. Dlatego cieszy mnie, kiedy uczniowie korzystają z darmowych i dodatkowych zajęć, podczas których udostępniamy naszą pracownię na pracę własną albo, kiedy ktoś przychodzi na zajęcia, mówiąc: „wiesz, strasznie mi się spodobał ostatni temat” i pokazując mi szkice, które później „z rozpedu” zrobił w domu.

Czy przy tak dużej ilości pracy w Creosferze, ogromnej energii jaką wkładacie w prowadzenie i przygotowanie zajęć, planach poszerzenia tej oferty, stworzenia galerii, pozostaje jeszcze trochę czasu i siły na własną pracę twórczą?

Michał: Patrząc na grafik naszych zajęć można by pomyśleć, że w sumie nie jest to dużo czasu przeznaczonego na pracę, bo oto mamy po trzy lub po sześć godzin zajęć dziennie, i to nie przez cały tydzień. To jednak wierzchołek góry lodowej bo każde zajęcia wymagają od nas przygotowania specjalnych materiałów pomocniczych i zadań do zajęć, których nagromadziliśmy już cztery opaste segregatory i które można by z przymrużeniem oka nazwać „encyklopedią rysunku”. Jednak staramy się w miarę regularnie malować i przygotowywać kolejne wystawy. W tym celu własna pracownia, wolna przedpołudniami, jest niezastąpiona.

Czy po swoich doświadczeniach plenerowych z młodzieżą, uważacie, że Milanówek może być inspirujący?

Michał: Dobre pytanie. Tak jak wspomnieliśmy, organizowaliśmy plenery w mieście, rysowaliśmy budynek pocztu - taki był zadany temat i już, ale czy im się to podobano? Sądząc po tym jak większość podszła do tematu i po tym, że fajnie im to rysowanie wychodziło - chyba tak. Uważam, że Milanówek jest takim miejscem, że można wyjść z pracowni i w ciągu pięciu minut na piechotę dojść, do ciekawych plenerów: jakiejś starej willi, na Starodębę. Takich inspirujących, ciekawych do rysowania miejsc i obiektów jest w Milanówku dużo. Mam takie wrażenie, że młodzi ludzie są obojętni na walory Milanówka w postaci starej architektury i pięknej przyrody. Może to wynika z tego, że nic się tu od lat nie zmienia, w przestrzeni publicznej nie powstaje nic interesującego, nic przyciągającego uwagę młodego człowieka, niewiele jest przykładów nowej, ciekawej architektury, a jeśli chodzi o artystyczne formy przestrzenne to poza jedyną rzeźbą - orłem nie ma w Milanówku nic.

Ania: Myślę, że problemem jest brak zachęty, inicjatywy, która otworzyłaby młodym ludziom oczy na to, co przynajmniej jest. Dobrze, że są Otwarte Ogrody, ale czy na spacer szlakiem starych willi chodzi trochę młodzieży? Teraz trzeba umieć różne istotne rzeczy podać. Bardzo się liczy to, co wizualne. Może jakiś konkurs fotograficzny? Może jakaś gra miejska, może promocja nowych, miłych miejsc w Milanówku, w których można spędzić wolny czas? Choć najlepiej by było, gdyby istniał u nas jakiś... rynek, jakieś wspólne miejsce dla wszystkich mieszkańców, takie centrum, ale nie tyle handlowe, co rekreacyjne. Brakuje mi tu dużego parku, fontanny. Czasem sobie marzymy, że tory kolejowe znikają pod ziemią gdzieś za sklepem ogrodniczym, i wracają dopiero przy kładce, a bez nich... tworzy się wielki plac, otoczony pocztą, sklepikami przy kasach PKP, okolicznymi kawiarenkami, restauracją i Creosferą. :) Z drzewami, alejkami i ławeczkami. Takie miejsce spotkań, i różnych kulturalnych wydarzeń, albo nocnego kina czy sylwestrowej zabawy. Zresztą, wszystkim byłoby wygodniej poruszać się po centrum.

Michał: To prawda, mamy często nasze własne pomysły na „upiększenie” czy „ocieplenie” Milanówka, ale obawiam się, że te idee nie wytrzymują zderzenia z ekonomiczną rzeczywistością, bo np. wkopanie torów na rzecz przestrzeni miejskiej to byłby techniczny, ekonomiczny i legislacyjny precedens na skalę kraju. Ale z drugiej strony można by spróbować skromniejszymi środkami osiągnąć coś podobnego, przebudować obskurny dworzec i przejście podziemne w coś płynnie łączącego w sobie funkcje obsługi podróżnych i placu czy centrum miejskiego. Przecież to miejsce jest absolutnie kluczowe dla naszego miasta - znaczna część milanowian przechodzi tędy czy to na dworzec czy z „jednej strony” na „drugą” nawet kilka razy dziennie, a taki ruch ludzi to oczywisty pozytywny bodziec do rozwoju dla danego miejsca. Każdy, kto ma smykałkę do biznesu, na pewno to wyczuwa, miasto powinno podjąć się tu roli organizatora i inwestora po to też, by później czerpać z tego konkretne zyski. To, co mówię, to nie są jakieś utopijne wizje, wystarczy przyjrzeć się rozwiązaniom urbanistycznym i sposobie „naprawiania” przestrzeni miejskiej np. w Szwajcarii, czy - co może jest bliższe naszym realiom - na terenie byłego NRD. Tu przy okazji wielki ukłon w stronę kawiarni „Podmiejskiej”, której twórcy z zapyziałej budy (a la stary centralny) potrafili wykrzesać wysmakowany i elegancki lokalik, z plenerowymi fotelami i parasolami w lecie i z zapachem kawy, roznoszącym się już przy kiosku! To właśnie takie inicjatywy są potrzebne i należy je wspierać (chociażby odpowiednimi zapisami lokalnych planów zagospodarowania przestrzennego), by stymulować rozwój centrum miasta, a nie kolejne banki w centrum czy brzydkie galerie handlowe na obrzeżach miasta. Inną rzeczą, która naszym zdaniem ma kolosalnie zły wpływ na klimat

tak w naszym mieście jak i ogólnie w Polsce to ignorancja wobec spójności miejsca. Zachwycamy się, kiedy jedziemy przez miasteczka w Toskanii, Prowansji czy Bawarii - że wszystko jest tam takie ładne i dopasowane, a potem wracamy do Polski i narzekamy, że u nas tak brzydko. Ale trudno się dziwić, skoro nowo powstające domy to dostawnie „miks przebojów”. W miejscach, które wymieniałem, istnieją rygorystyczne przepisy, które regulują wysokości budynków, kolor i nachylenie dachu, materiał ścian i okiennic czy rodzaj ogrodzenia. I tylko wprowadzając u nas równie ścisłe i egzekwowane przepisy da się stworzyć miejsce charakterystyczne, posiadające swój klimat i urok. Na te i inne problemy staram się uczyć uczniów, bo wierzę w to, że po szalonym boomie budowlanym i dzikim wysypie reklam z ostatnich dwudziestu lat da się wreszcie zaważyć o piękną i spójną przestrzeń publiczną wokół nas. Do tego jednak potrzeba świadomego swoich możliwości i estetycznie uświadomionego społeczeństwa obywatelskiego.

Dlaczego zdecydowaliście się poświęcić pracę dydaktyczną?

Ania: Moi rodzice są architektami i nauczycielami przedmiotów związanych ze sztuką - już jako dziecko osłuchałam się z opowieściami o rysowaniu, z korektami udzielanymi studentom, z konspektami na prowadzenie lekcji, a w domu zawsze było pełno materiałów dydaktycznych typu książki, zapiski, artykuły i materiały plastyczne. Poza tym, gdy moi bracia byli mali, sadzałam ich obok lalek, a potem uczyłam i robiłam „klasówki”, a wszystkich miałam wpisanych do „dziennika” i uwielbiałam wstawiać oceny. Zresztą, oboje z Michałem jesteśmy najstarsi z rodzeństwa, a jest to chyba jakaś predyspozycja do chęci „objaśniania świata”. Z zupełnie innej strony - praca dydaktyczna kilka razy w tygodniu bardzo nam odpowiada. Zajęcia są zblokowane w przeciągu paru dni, poświęcamy się wtedy pracy nad programem oraz pracy z kursantami, resztę tygodnia mamy na inne sprawy. Taka różnorodność pozwala zachować zapał i ochotę na przeróżne działania.

Michał: Ja muszę przyznać, że przed założeniem szkoły czy choćby wspomnianej wcześniejszej pracy lubitem uczyć innych. Gdy byłem mały, uczyłem dwuletnią siostrę kontyentów i państw na globusie, potem w gimnazjum pomagałem kolegom z chemii i matematyki. Przed sprawdzianami bywało nawet po parę godzin z rzędu takich „korepetycji”, darmo-wych oczywiście. A tak mówiąc zupełnie na poważnie: nauczanie jest inspirujące, bo pracuje się z ludźmi, a ludzie są ciekawi i wzbogacają się nawzajem. Jest

to też dobre dla zachowania pewnej równowagi, kiedy drugą połowę swojej pracy poświęca się działaniu w skupieniu i samotności, w tym przypadku malowaniu. Myślę, że Creosfera stanowi wspólną alternatywę dla wirtualnego życia w sieci, zamiast spędzać godziny w przestrzeni wykreowanej przez innych, można nauczyć się samemu ją kreować.

Ania: Mam taką refleksję, że nasza praca w Creosferze to nie tylko edukacja, nie tylko nauka konkretnych umiejętności. Nie mówiąc już o tym, że oprócz twórczej panuje tam swobodna, towarzyska atmosfera, czasem urozmaicana salwami śmiechu, to jest też coś takiego, że zawiązują się relacje, zarówno między kursantami, jak i między nami a nimi. Co chwilę okazuje się, że „świat jest mały”, tworzą się różne historie i otwierają się nowe możliwości. Rysunek to nie jest pisanie, gdy trzeba zebrać słowa w głowie - rysując da się rozmawiać, a umysł jakoś zwalnia tempo, człowiek odpoczywa i jednocześnie może kogoś poznać, pośmiać się, obejrzeć twórczość innych, posłuchać muzyki, a nawet poznać nowe przepisy kulinarne... i oczywiście całą masę innych ciekawostek. Ta pracownia to trochę takie studio pomysłów, poglądów i przyjaźni.

Michał: Ja z kolei myślę, że to, co robimy, zmienia podejście młodzieży do nauki i być może uczy ich dorosłości. Mam na myśli to, że nie jesteśmy jakimiś „autorytarnymi profesorami z wąsami”, którzy ex cathedra wygłaszają prawdy absolutne, tylko w sumie niewielkie starszymi osobami od naszych kursantów, którzy parę czy paręnaście lat wcześniej przechodzili te same bóleczki i z którymi można porozumiewać się swobodnie, oczekując zrozumienia. Jesteśmy z uczniami „na ty” i nie wprowadzamy sztucznych podziałów. Nie mówię, że aprobujemy wszystkie krążące po głowach młodych idee. Zresztą sami mamy jasno sprecyzowany chrześcijański światopogląd i na tych wartościach budujemy nasze życie. Staramy się być po przyjacielsku odpowiedzialni za naszych uczniów, doradzać im czy zachęcać do dodatkowej pracy - nawet smsowo czy na fb. Tym samym staramy się wprowadzać bardziej studencki tryb nauki, gdzie każdy jest odpowiedzialny za siebie i za swój rozwój, a nie oczekuje, że przyjdzie na zajęcia, odbębni, pójdzie i nic go więcej nie interesuje. Czasem faktycznie bywa trudno zaszczepić młodym taki samodzielny tryb myślenia, ale kiedy ktoś zaskoczy, efekty szybko widać. O czym zresztą świadczą obwieszone świetnymi pracami uczniów ściany naszej pracowni.

Z Anią i Michałem Orłowskim rozmawiała Maria Matuszewska



Gdybym była królem Milanówka, chodziłabym sobie wolniutko, w pełnym królewskim majestacie ulicami kochanego miasta.

Podglądałabym jak żyje się moim mieszkańcom, podsłuchiwałabym o czym mówią, jakie są ich troski i problemy. Chciałabym wiedzieć, czego im brakuje, na co liczą z mojej strony. Co im doskwiera, a co cieszy. W czym mogłabym im pomóc.

Gdybym była królem znalabym każdy skrawek, ogródek, drzewo i krzaczek. Znalabym osobiście adresy wiewiórek, jeży... bezdomnych kotów.

Pilnowałabym, żeby wszystko było na swoim miejscu i każdy miał swoje miejsce. Oczywiście pomagałaby mi dzielna straż, czuwająca nad bezpieczeństwem obywateli.

Miałabym też policję, będącą postrachem piratów drogowych, złodziejasków, szumowin, bazgrołących po murach i innych czarnych charakterów. Obywatele wiedzieliby, że kara jest nieuchronna ale zasużona.

Zimą dbałabym na przykład, o kolejową poczekalnię, aby moi mieszkańcy nie marzli czekając na wiecznie spóźniające się pociągi. Ustawiałabym koksowniki.

O sztuce...

Na ten temat mogę mówić długo i z pasją, doprawdy, trudno mi się powstrzymać. Sztuka jest integralną częścią mojego życia, niezmiennie czerpię radość z obcowania z nią.

My Milanowianie mamy niebywałe szczęście, ponieważ własnością naszego miasta jest unikatowa kolekcja rzeźb Jana Szczepkowskiego. Niewiele jest takich miejsc w Polsce, które mogą poszczycić się skarbem tej rangi – pracami artysty światowego formatu. To wielkie szczęście, że kolekcja ta nie została rozproszona i trzeba mieć nadzieję, że kiedyś otrzyma należytą oprawę. Póki co, ogromnym wydarzeniem w Milanówku była wystawa poświęcona twórczości mistrza, a zorganizowana w 50 rocznicę śmierci tego wielkiego artysty. Uroczystość uświetniła Msza Święta, poprzedzająca prac artysty oraz fotografie ilustrujące zagadnienie. Dzieła te były po gruntownej konserwacji i przedstawiały się w pełnym blasku.

Tematem przewodnim było ART DECO. Jakież było moje rozczarowanie, kiedy okazało się, że nie zobaczymy sztandarowego dzieła tego stylu – drewnianego Ołtarza Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, a w zamian prezentowany jest wydruk tegoż na banerze. Praca ta została przekazana w depozyt Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem

i tam jest główną atrakcją tego obiektu. Podobno Pani Dyrektor Muzeum nie zgodziła się na udostępnienie nam naszej własności... Czego zabrakło? Chęci, stanowczości, profesjonalizmu? Nie do pomyślenia jest taka sytuacja, w której właściciel odsyła jest z przystawionym kwitkiem... Czy ktoś tu komuś robi łaskę? Kolejny dyskomfort poczułam, kiedy po wprowadzeniu, opowiedzeniu o idei wystawy, podziękowaniu wszystkim zaangażowanym w to przedsięwzięcie osobom, zabrakło zwyczajnie powitania Pani Ewy Mickiewicz – wnuczki Jana Szczepkowskiego, która w końcu przecież reprezentuje rodzinę. Siedzieli sobie centralnie, w pierwszym rzędzie, wpatrzona w Pana Burmistrza i nie została przywitana. Dopiero Pani Dyrektor MCK na koniec zakomunikowała, iż nie wie, czy na sali jest ktoś z potomków artysty, bowiem nikogo nie zna. Faux pas. Wstyd mi się zrobiło za Milanówek, na sali było tylu gości... Co pomyśleli...? Czarę gorzycy przepelniała techniczna strona udostępniania wystawy. Na całym świecie jest tak, że jak jest jakaś wystawa, obowiązują godziny otwarcia i żeby się walito i palito otwarte jest. A tu za każdym razem jak ktoś zjawiał się w Urzędzie Miasta, biegano do sekretariatu, tam Pani dzwoniła po kogoś z MCK i ten przybywał na miejsce z kluczami, żeby udostępnić obejrzenie ekspozycji. Goście mówili, że czuli się zażenowani, skrepowani faktem fatygowania pracowników taki kawał drogi... Pomysł rewelacyjny, idea piękna, przedsięwzięcie duże, rozmach ogromny i... tylko się piąte kółko barona Coubertina nie otworzyło... Zgrzyt pozostał...

Sylvia Sikora-Tysza

BAJKA

Zakazałabym posypywania solą schodów (i tych kamiennych i tych na kładce betonowo-stalowych, bo można zjechać z nich na tęb na szyje, w lepiącej się solnej brei. Lepszy jest przecież piasek, trociny, granitowe kamyczki... dałoby się to załatwić.

Ustawiałabym karmniki na miejskich trawnikach zimą a poidetka z wodą latem.

Zadbałabym o bezpieczną zimową górkę na sanki, narty, wytyczyłabym trasę dla nart biegowych a latem zamieniłabym ją czarodziejską różdżką w trasę rowerową.

Mamy przecież w Milanówku tylu wspaniałych poddanych, dla nich warto podejmować wyzwania. Te wyżej wymienione są przecież takie malutkie. Mamy obywateli kreatywnych, mądrych, podejmujących wyzwania i biorących sprawy w swoje ręce mających potrzebę wspólnego działania dla wspólnego dobra. Tyle inicjatyw, tyle pomysłów, taki kapitał i co?

Jakoś tak się dzieje, że wszystkie inicjatywy uderzają w pustkę.

Gdybym była królem Milanówka zatrudniłabym ich jako doradców, ministrów, ambasadorów, przynieśliby chwałę naszemu miastu.

Gdybym była królem, piastowałabym swój urząd, słowo pochodzi od piastunki, opiekunki, która troską i miłością otacza swoich podopiecznych, ponosi za nich pełną odpowiedzialność.

Nie zgadzałabym się żeby ktoś dzierżył władzę. Chciałabym korci aby w bajce powiedzieć, że słowo to pochodzi od działalności niejakiego Feliksa Dzierżyńskiego, (ale prof. Bralczyk jest obywatelem miasta Miałnówka i stoi na straży poprawnej polszczyzny), dlatego powiem, że to rusycyzm określający bezwzględne utrzymywanie się przy władzy.

Bajki powinny mieć „szczęśliwe zakończenie” a przynajmniej jakiś morał.

Moją bajkę pisze niestety, samo życie, ciekawa jestem co przyniesie każdy kolejny dzień, miesiąc, rok.

Ula Świącicka

POŻEGNANIE

Pan Andrzej Kasiński z Milanówkiem związany był od lat 40. Ukończył milanowskie liceum, potem Politechnikę Warszawską. Pracował w Biurze Projektowym w Warszawie. Nie należał do żadnej partii, co zawsze podkreślał. Był radnym I kadencji milanowskiego samorządu. Pełnił w nim funkcję wiceprzewodniczącego rady. Tu nasze drogi się zbiegły, ponieważ pełniłem wtedy funkcję burmistrza Milanówka, miałem, więc naturalną okazję poznać pana Andrzeja. Jego hasłem było: MILANÓWEK ZIELONY, CZYSTY, CICHY i o taki Milanówek zabiegał, walcząc o zachowanie charakteru miasta ogrodu. Był prezesem LOP w Milanówku, prezesem Zarządu Stolecznego LOP, członkiem Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody. Miasto przyznało mu tytuł Honorowego Obywatela Milanówka. Systemy się zmieniały, ale jego poglądy nie ulegały zmianie. Miał stałe te same priorytety. Nie był koniunkturalny, nie ulegał presji, był odważny, miał charyzmę i pasję. Był osobą powszechnie szanowaną i cieszył się wielkim autorytetem.

Kochał zwierzęta, przyrodę i jego dom był zawsze pełen zwierząt. Kochał też góry. Do późnych lat jeździł na nartach i podróżował wspólnie z żoną Danusią po świecie. Był szanowanym społecznikiem, czasem idealistą. Skromnym, bezinteresownym, oddanym pasji ochrony środowiska. Zawsze miał bardzo cenny głos doradczy i wielokrotnie korzystałem z jego wiedzy i sugestii. Spędziłem wiele wieczorów na wspólnych debatach w gościnnym domu państwa Kasińskich. Jestem przekonany, że swoim życiem dali najlepszy przykład wielu młodym ludziom i wierzę w to, że pojawią się ich następcy.

Krzysztof Markowski

Ludzie listy piszą



Szanowna Redakcjo,

Żał mi, Droga Redakcjo, ptaka ze starej winiety Bibuty i to nie jest tylko przyzwyczajenie. W pierwszych „bibutach” był to tzw. „komputerowy” dzieciąt, czyli mądry doktor, który leczy drzewa, uzdrawia środowisko. Leczył także stosunki ludzkie w milanowskiej społeczności. Potem powstał bardziej fantastyczny dzieciąt, wzorowany na dzieciolu czarnym. Czubek na głowie nie jest w naturze aż tak zwichrowany, ale w pięknym czerwonym kolorze, który po królewsku kontrastuje z czernią piór. Dumny i czupurny ptak z winiety Bibuty stał się symbolem walki o bardziej zielony i zdrowy Milanówek, ale nie tylko o przyrodnicze środowisko. Czuwał także nad nami, bo władza się rozpanoszyła i chyba zapomniała w czym imięniu sprawuje rządu. Jeżeli to dobre ptaszysko traciło myszką albo nie mieściło się w nowych estetycznych kanonach gazety, to można było go zmienić, uwspółcześnić. Można było ogłosić konkurs dla dzieci i dorosłych, zaproponować wspólna zabawę z czytelnikami. Może można, chociaż krakowskim targiem, chociaż zmienić czcionkę, bo jest nieczytelna i odnoszę wrażenie, że teraz częściej ważniejsza jest forma niż treść. A ptaka- czubka zapraszam do swojego ogrodu. W starej topoli jest kilka dziupli dzieciątów zielonych, a krzewy brzoź opukuje przepiękny dzieciąt pstry - będzie wesoło.

Ewa Noińska

p.s. Zabrakło „magicznego” ptaka na okładce Bibuty i nie miał kto, skutecznie bronić drzew na skwerku przed piekarnią. Padły bez sensu pod toporem nowego kierownika Referatu Ochrony Środowiska.



Szanowna Redakcjo,

Dziękuję bardzo za umieszczenie artykułu i za możliwość przeczytania innych artykułów bardzo ciekawych i wstrząsających, jak ten Ani Krawczyk. Miałam awersję do starej Bibuty, z pewnych powodów. Teraz to, co innego. Jako prezencik załączam dzieciota, ale zielonego. Właśnie dobiera się do mrówiska w ogrodzie, przebijając się przez śnieg.

Z poważaniem Iwona Rychter



Sprostowanie

W poprzednim wydaniu Bibuty w artykule „Niesamowity jubileusz” wkraść się błąd - zamiast ponad 5.500 zł winno być ponad 5.000 zł. Za pomyłkę przepraszaamy.

Radna Ewa Galińska



Szanowna Redakcjo,

Chciałbym ostrzec Państwa przed bardzo niebezpiecznym miejscem w Milanówku. Chodzi mi konkretnie o skręt z ul. Grabowej w ul. Piłsudskiego. Nieszczęśliwie cały narożnik posesji jest obwieszony banerami i dokładnie zastania nadjeżdżające z lewej strony samochody. Ciekaw jestem czy w razie stłuczki reklamujący się tam zakład wulkanizacyjny i myjnia pokryją koszty naprawy aut? Gorzej, gdy zostanie potrącony człowiek- zwróć uwagę na zdrowie? Bardzo proszę o interwencję Bibuty a o prewencję straż miejską i policję. To przecież są służby którym powinno leżeć to na sercu.

Stanisław Słonina



Droga Redakcjo

Czy ten sam produkt może mieć dwie różne ceny w zależności od tego, do czego go przeznaczam?

Poszedłem do Biedronki, wzięłem z półki butelkę Natęczowianki i pytam kasjerki - czy ta woda jest do picia? - Tak, odpowiada. Ile kosztuje? - 1,75 zł. A jak bym chciał nią umyć nogi bo mi strasznie waniają, ile będzie kosztować? - Poirytowana trochę pani kasjerka - 1,75, bierze pan czy nie?, nie obchodzi mnie co pan będzie z nią robił...

A jak jest z wodą w Milanówku? Z tą z wodociągu.

Otóż cena jednostkowa wody to 3,23 zł netto

Cena za wodę z kanalizacją to 5,98 zł netto

A co z wodą do podlewania ogrodu (ta przecież nie idzie do kanalizacji)?

Jeśli nie chcesz płacić za wodę, która służy do podlewania ogrodu a korzystasz z kanalizacji, musisz zamontować drugi licznik (do tej wody na zewnątrz budynku) - wtedy zapłacisz za nią 5,27 zł, a przecież to ta sama woda, z tego samego ujęcia, płynąca tymi samymi rurami a do kanalizacji nie splywa. O wiele taniej zapłaci sąsiad z tej samej ulicy, który ma własne szambo i nie korzysta z kanalizacji, nie montuje drugiego licznika, bo i po co. Za wodę do użytku domowego jak i podlewania ogrodu płaci tyle samo po 3,23 zł. To jakiś absurd, bo ci, co podłączyli się do

kanalizacji, zostali ukarani droższą wodą do ogrodu.

A jak jest gdzie indziej?

Pytam kolegę z Grodziska - ile płacisz za wodę? - x zł, a za kanalizację - 2 razy x zł, a za wodę do podlewania ogrodu - tylko x zł, mam drugi licznik. A widzisz, u nas ta woda do ogrodu kosztuje dużo więcej niż ta do domu. A, co jest jakaś inna, lepsza? Nie ta sama tylko mamy teraz swoją firmę MILANOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI

Wysłałem, więc e-maila do naszych rządzących, jest taka rubryka na stronie naszego miasta, z pytaniem: dlaczego mieszkańcy, którzy podłączyli się do kanalizacji miejskiej są karani wyższą opłatą za wodę?...

Szanowny Mieszkańcu,

woda z kranów w Milanówku jest ujmowana tylko z ujęć podziemnych. Są to ujęcia czwartorzędowe i trzeciorzędowe z poziomu oligocenu, które odnawiają się bardzo powoli. Warto zauważyć, iż wykorzystanie wód opadowych w Milanówku jest minimalne, a mogą być doskonałym źródłem do podlewania ogrodów i innych celów gospodarczych. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera stymulowanie działań dla wdrażania oszczędnego gospodarowania zasobami wodnymi na poziomie wody bezpowrotnie zużytej. Z tego powodu taryfa odnosi się przede wszystkim do preferowania odbiorców wody z „gospodarstw domowych” względem użytkowników „wody bezpowrotnie zużytej” używanej do innych celów niż socjalno-bytowe. Zaproponowana taryfa prezentuje ekologiczne postrzeganie tematu zużycia wody. Mieszkamy w Mieście-Ogrodzie i to w sposób szczególny zobowiązuje nas do racjonalnego korzystania z wody.

Mieszkańcy posiadający szambo, podlewają ogrody tanią wodą, ale koszt 1m3 ścieków w ich przypadku jest wielokrotnie wyższy od ceny jaką płać mieszkańcy podłączeni do miejskiej sieci kanalizacyjnej.

Z poważaniem

z up. Burmistrza Miasta Milanówka

Sebastian Budziszewski - Prezes Zarządu Spółki MPWIK

Nie zadawała mnie ta odpowiedź, to nadal ta sama woda a ceny różne. I ta śpiewka o wykorzystaniu wód opadowych do podlewania ogrodów. A jak miasto wykorzystuje wody opadowe? Deszczówka splywa do kanalizacji a skwery i rabaty miejskie podlewają wodą z beczkowozów, którą trzeba wozić, płacąc dodatkowo za paliwo i zanieczyszczać miasto, a nas mieszkańców chcą uczyć oszczędności tupiąc wyższe ceny.

Gdy przez dłuższy czas nie dostawałem odpowiedzi na powyższego e-maila, zadzwoniłem do MILANOWSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI.

Miła pani odpowiada mi między innymi, że mają taki taryfikator. Wniosek o takie stawki złożył burmistrz, rada to klepnęła (podobno wszystko klepie, co proponuje burmistrz, nie wgtębia się w temat). Dzwonię

MIASTO MONITOROWANE

KOMU PRZESZKADZAŁY DRZEWA?

W centrum Milanówka na skwerku między piekarniami rosta sobie okazała, ponad pięćdziesięcioletnia topola. Parę dni temu ścięto topolę, a razem z nią dwa drzewa rosnące obok: srebrny świerk i drzewo owocowe, kwitnące pięknie wiosną. Ta wycinka wzbudziła ogólne poruszenie, tym razem nie tylko ekologów, ale zwykłych mieszkańców miasta robiących zakupy w okolicznych sklepach. Panie z piekarni przez kilka dni musiały odpowiadać na pytania mieszkańców i zamiast sprzedawać ciepłe bułeczki wyjaśniały i tłumaczyły, że piekarnia z wycinką tych drzew ma niewiele wspólnego. Spekulowano, że moze topola przeszkadzała w parkowaniu, albo zastaniała światło. Zaczęto nawet snuć przypuszczenia, że na skwerku ktoś chce postawić trzeci nagrobek, gdy gruchnęła informacja, że wszystko wyciął w pień Referat Ochrony Środowiska. Mieszkańcom nie wydawało się to możliwe, aby referat, który jest powołany do tego, żeby stać na straży drzew i miejskiej przyrody, wpadł na pomysł ogotocenia centralnego skwerku w mieście. Referat postanowił sobie, że wytnie rosnące tam drzewa i posadzi inne a my poczekamy 50 lat zanim wyrosną. Tak proszę Państwa, nie ma sensu czytać drugi raz tego zdania, brzmi dziwnie, ale to prawda. Tym wszystkim, którzy starali się dociec na czyj wniosek nastąpiła wycinka drzew odpowiadam: bez żadnego wniosku, bez wyobraźni i bezmyślnie. O kosztach nie wspominałam (trzeba zapłacić za wycinkę i nowe nasadzenia a w miejskim budżecie podobno sytuacja nie za wesoła i musimy robić cięcia).

PLEBISCYT NA NAJGŁĘPSZY REFERAT

Pamiętacie Państwo słynne powiedzenie dr. Strosmajera ze „Szpitala na peryferiach”? „Gdyby głupota umiała fruwać, to unosiłaby się pani jak gołębicą”. Myślenie ma wielką przyszłość i warto je brać pod uwagę przy obsadzaniu urzędniczych stanowisk. My mieszkańcy za te stanowiska płacimy i chcemy mieć pracowników mądrych, doświadczonych a do tego uprzejmych i miłych. Zdaje się, że w mieście warto by było ogłosić plebiscyt na najgłępszy referat. Przy typowaniu można brać pod uwagę niekompetencje, uchybienia przy obsłudze petentów, nieznajomość przepisów i inne puszczane przez referat „baki”. Chyba mam już swego faworyta.

HAZARD ZA CUDZE PIENIĄDZE

Media i okoliczne portale odmieniają przez wszystkie przypadki porażkę miasta w drodze do konkursu na zagospodarowanie willi Waleria, twierdząc, że chciejstwo i buta miały zastąpić kompetencje i pokorę, a nasza gmina przepadła w konkursie z kretesem i wstydem. Troje radnych odpowiedzialnych za projekt tak się zawstydzilo, że nawet nie pojawili się na komisji omawiającej porażkę, bo wszyscy jak jeden mąż na komendę zaniemogli. Uważam, że nie ma sytuacji bez wyjścia, więc nie ma, co płakać nad rozlanym mlekiem. Cóż,

nie udało się, trzeba jakoś wyjść z twarzą i zwyczajnie zwrócić pieniądze do gminnego budżetu. Radni odpowiedzialni za projekt powinni zrezygnować przez parę miesięcy z diet, a osoby przygotowujące program, który okazał się skuchą nie przyjąć nienależącego się im w tej sytuacji honorarium. To tak jak z totolotkiem, albo raczej z grą w kasynie. Pożycza się pieniądze (w tym wypadku mieszkańców), aby zagrać o pewną stawkę. Nie szkodzi, że patrzący z boku pukają się w czoło słysząc o pomysłach dotyczących projektu, który nie ma szans. Gracz jest często w zaślepieniu. Stawia na własne ryzyko, ale pożyczone pieniądze trzeba zwykle oddać. Osobami odpowiedzialnymi za to przedsięwzięcie z ramienia rady byli: Małgorzata Trebińska, Włodzimierz Starościak, Witold Rytwiński.

DROGO NIE ZNACZY DOBRZE

Mieszkańcy buntują się przeciwko podwyżkom opłat za wywóz śmieci i całkiem słusznie. Oskubywanie ludzi, pod pozorem pobierania niezbędnych danin przynosi złe skutki. Przy tak wysokich opłatach wszystko, co dotyczy śmieci powinno funkcjonować jak w zegarku. Tymczasem obwieszane kosze uliczne wyglądają tak, jakby reforma śmieciowa nie dotyczyła całego Milanówka. Odkąd gmina przejęła pełną odpowiedzialność za wywóz śmieci nie zmieniło się zbyt wiele, bo w rowach, lasach i na poboczach dróg nadal wyrzucane są śmieci. W lasach można znaleźć odpady budowlane i gruz, którego można się przecież pozbyć w cywilizowany i prosty sposób (np. korzystając z ogłoszeń: „gruz przyjmę”). Być może nielegalne śmieci generują ci, którzy wpisali, że mieszkają w dwie osoby a jest ich o wiele więcej albo pracownicy firm budowlanych, mieszkający w wielu miejscach bez ewidencji. Żeby to sprawdzić wystarczy przejechać ulicami w dniach odbioru śmieci i spojrzeć gdzie w ogóle nie wystawia się worków. Czy ktoś to posprawdzał? Zrobił statystykę? Miasto bierze pieniądze, ale czy robi coś jeszcze? Dlaczego tam gdzie śmiecie wyrzuca się nielegalnie nie wysyła się patroli straży miejskiej? Dlaczego „śmieciowa rewolucja” w nasze gminie nie jest skutecznie monitorowana na bieżąco?

POSITIVE NEWS

DOKARMIANIE OBOWIĄZKOWE

Dokarmianie ptaków rozwija zainteresowanie ornitologią, pozwala na przeżycia estetyczne związane z obserwacją ptaków a organizowane w szkołach świetnie kształtuje zachowania proekologiczne. Prawdopodobnie prowadzone dokarmianie może być jedną z form aktywnej ochrony przyrody. Na skwerku obok straży miejskiej stanął okazały karmnik, który wzbudza zainteresowanie ptaków i pozytywne odczucia przechodniów. Proponuję nie sypać tam kukurydzy. Ptaki są mądrzejsze od ludzi i wołają rodzimą pszenicę stoncznik w łupinach niż modyfikowaną genetycznie kukurydzę. Do dokarmiania ptaków nadają się najlepiej nasiona

zbóż, nasiona oleiste (stoncznik), niesolona słonina, orzechy a także jabłka, jarzębina i roźdzynki.

MIEJSCE, KTÓRE OŻYŁO

Lamour Maison, czyli dawne kino Orzeł nie jest już niewykorzystanym lokalem z brudnymi szybami. To przestrzeń, która ożyła, bo zadbał o to nowi właściciele organizując tam ciekawe wydarzenia kulturalno towarzyskie. Ostatnio wystąpił tam Teatr Dworski z Lidzbarka Warmińskiego, który przyjechał ze spektaklem „Tacy jak Witkacy” na podstawie powieści Witkiewicza „622 upadki Bunga, czyli demoniczna kobieta”. Spektakl wyreżyserowany przez Alicję Andrzejewską, który zdobył już kilka nagród podobał się również milanowskim widzom. Publiczność dopisała, bo miejsce robi się coraz bardziej popularne.

DOBRA ROBOTA

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami zorganizowało szkolenie poprowadzone przez inspektora Monikę Nowicką z zakresu nowej ustawy o przeciwdziałaniu bezdomności zwierząt. Koszta pokryła gmina. W szkoleniu wzięli udział Eko patrol straży miejskiej, ROS, przedstawiciel policji, członkowie TOZ. Wykład był tak ciekawy, że zajrzałam na kwadrans a zostałam cztery i pół godziny. Inspektor prowadząca szkolenie tłumaczyła jak nowe przepisy przekładają się na ich praktyczne stosowanie, pokazywała trudne sytuacje, z jakimi można spotkać się podczas interwencji (40 królików trzymany w mieszkaniu w bloku, psy odebrane sodomitom, szczury hodowane przez patologiczną rodzinę, które rozmnażając się w postępie arytmetycznym zaczęły anektować mieszkania sąsiadów) ilustrowała to dokumentacją, odpowiadała na wszelkie pytania słuchaczy. Odwaliła kawał dobrej roboty. I teraz dwie kolejne gminy, organizują u siebie takie samo szkolenie.

Tamara Gujska - Szczepańska

UWAGA JEDWABNICZKI!

Drogi Panie i Panowie, którzy tworzą lub tworzyli w malarzni C.D.S.J. Zakładach Jedwabiu Naturalnego, Jedwab Polski sp. z o.o – możecie wziąć udział w I Biennale Malarstwa na Jedwabiu zorganizowanym przez MCK w Milanówku. Dyrektor Aneta Majak zapewniła mnie, że zaliczamy się do tzw. artystów profesjonalnych. Wielkie dzięki. Z warunkami ogólnopolskiego konkursu obrazu malowanego na jedwabiu można zapoznać się dzwoniąc pod nr 22 758 39 60 lub 22 758 32 34 albo wysyłając mail sekretariat@mck.milanowek.pl. Serdecznie zachęcam, warto pokazać nasze osiągnięcia.

Ewa Noińska



Wydawca: Stowarzyszenie „Bibula Milanowska”, ul. Krasieńskiego 28a, 05-822 Milanówek.

Zespół redakcyjny: redaktor naczelna – Maria Matuszewska, redaktor wydania – Tamara Gujska - Szczepańska,

Katarzyna Słowik, Urszula Świącicka, Włodzimierz Pomierny; projekt, skład i łamanie – Grzegorz Świącicki, korekta – Elżbieta Bazgier

Kontakt z redakcją: email: bibula35@wp.pl, strona internetowa: www.bibulamilanowska.pl